

# Rocznicowa monotonia

*Rozległo się wycie syren, znad pomnika uniósł się dym i z włazu — podobno, wiem to od widzów — wyłonił się powstaniec.*

Trudno być w dwóch miejscach na raz. Mimo rozczarowania ubiegłorocznym widowiskiem pod pomnikiem Bohaterów Getta, zamiast oglądać w telewizji uroczystość upamiętniającą obchody 50. rocznicy Powstania Warszawskiego na Placu Krasińskich, znalazłam się tam wraz z ponad 6 tysiącami zaproszonych gości. Licząc ludzi stojących za barierkami, zgromadziło się tam co najmniej 10 tysięcy.

Rozległo się wycie syren i kanonada z płonących jak ogień niby-okien wysokich konstrukcji zmontowanych na dwóch skrzydłach placu. Od początku miałam wrażenie, że jesteśmy raczej częścią scenografii programu Izabeli Cywińskiej, niż pełnoprawnymi widzami. Specjalne podświetlenie podobno „ożywiło” brązowe postaci, ale były to efekty dostępne jedynie widzom, lub ludziom stojącym za barierkami na wysokości biblioteki Instytutu Sztuki. Żeby jednak było sprawiedliwie, nie mogli oni obejrzeć tego, co działo się na i przed frontem Biblioteki Krasińskich.

Znad pomnika uniosły się dymy i z włazu — podobno, wiem to od widzów — wyłonił się

powstaniec, prowadzony światłem mocnego punktowca aż do ogromnej, rdzawej, żelaznej kuli projektu Andrzeja Sadowskiego,

wiek wczepił się w ową poszarpaną, ażurową kulę, i podobno tam już pozostał.

Rozpoczęło się oratorium do

W arkadach pięknie oświetlonego gmachu, wybudowanego pod koniec XVII wieku przez Jana Bonawenturę Krasińskiego według pro-



Wyjście powstańca z kanału rozpoczęło widowisko na placu Krasińskich

Fot. CAF

którą ruszył z posad, jak to zwykle bywa z bryłą świata. Plac zadudnił wzmocnionym ogromnymi głośnikami biciem serca. Czło-

muzyki Zygmunta Koniecznego, skompilowane z tekstów min. Baczyńskiego, Miłosza, Szymborskiej, Herberta i Twardowskiego.

jektu Tylmana z Gameraen, ozdobionego rzezbami i tympanonem Andreasa Schluetera, znalazł się biało ubrany chór. Na wysokich

schodach — orkiestra Filharmonii Łódzkiej. Muzyka Koniecznego, w której pobrzmiewały motywy znane z wykonań Ewy Demarczyk, była podniosłe monotonna. Kula krążyła wokół własnej osi, chór śpiewał teksty, za treścią których trudno było nadążyć, aż w stojącym od upału powietrzu rozległ się grzmot i lunął rześisty deszcz — widomy znak z nieba, jakby wspomnienie tego deszczu, który siał 1 sierpnia 1944.

Orkiestra umknęła w popłochu, chroniąc swe cenne instrumenty. Ludzie zaczęli biec do wyjścia, choć niektórzy ambitnie próbowali chronić głowy pod oparciami krzeseł. Pod okolicznymi drzewami schronili się wytrwali, żeby usłyszeć dźwięk fortepianu — strzaskanego, jak to Norwid opisywał, a tradycja przechowała.

Trwało to wszystko pół godziny. Aż pół godziny, bo było boleśnie, przejmująco nudne. Wiem, że mówienie prawd tego typu, subiektywnych, przy tak podniosłej okazji jaką była rocznica Powstania jest niepopulארne, niemniej poproszono mnie o recenzję — normalną, teatralną recenzję. I taką z całą uczciwością starałam się napisać. Zazdroszczę panu Jackowi Rakowieckiemu z Gazety Wyborczej, że musiał ukrywać po tym arcydziele prawdziwe łzy. Być może zawdzięcza to sile i artyzmowi montażu telewizyjnego. Mnie po twarzy ciekły tylko kropki deszczu.

HANNA BALTYN

Program z okazji 50. rocznicy  
Powstania Warszawskiego  
Scen. i reż. Izabela Cywińska  
Scenogr. Andrzej Sadowski  
Muz. Zygmunt Konieczny